TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI KOŁA PISARZY Z POLSKI

Rok II, Nr.11 151 East 67 Street, New York, N.Y. 12.III. 1942

Romantyzm spętany.

Pozwoliłem sobie na parafrazę "Prometeusza spętanego" Ajschylosa, by znaleźć celne określenie na zbiorowe zjawisko psychologiczne, którym owładnięte było polskie społeczeństwo w okresie niepodległości. Hasłem, niemal ideałem, mającym wartość monety obiegowej - był realizm, trzeźwość i umiar w stosunku do spraw naszego życia. Wszelaki poryw śmielszy lub koncepcja nieszablonowa spotkała się z ironicznym sceptycyzmem czcicieli "szarego, znojnego trudu codziennego". Na ten minorowy ton rozsądnego konserwatyzmu nastrajano wszystkie temperamenty, nie wyłączając młodzieży. Społeczeństwo wychowywano "ekonomicznie" - wskazując na wzory zamożnych i zagospodarowanych społeczeństw demokracji zachodnich. Wogóle byliśmy pod urokiem i magją Francji i Anglji we wszystkich poczynaniach, ich organizacja życia stanowiła dla nas niedościgniony wzór, który należało naśladować. Pragnęliśmy stać się jak oni, marząc o ich dobrobycie, potędze i wytrawności społecznej struktury. W ciężkim cierpliwym znoju budowaliśmy nasz przemysł, ulepszaliśmy administrację, kształciliśmy pokolenia. Kraj dźwigał się z popiołów do nowego życia, otrząsał się z niemocy powoli, jakże powoli...

W tej postawie, zasadniczo słusznej i zdrowej, mieściły się jednak tragiczne i nieobliczalne w skutkach nieporozumienia a nawet zamaskowany kwietyzm. Wobec bowiem tragicznej sytuacji kraju, który powstał do nowego życia bez doświadczenia i zdobyczy całego XIX-go wieku, tak decydującego w formowaniu nowoczesnych społeczeństw, nasza problematyka w porównaniu z państwami zachodnimi przypominała most dopiero projektowany w stosunku do mostu zbudowanego, który należy tylko konserwować i ulepszać. Co u innych społeczeństw wykształciło się ewolucyjnie w przeciągu setki lat, nam wypadało odrobić w szalonym pośpiechu, bo czas w naszej sytuacji geopolitycznej miał dramatyczną wagę samego istnienia.

Do rozwiązania tych zagadnień, obejmujących życie i pomyślność wszystkich warstw ludności całego kraju, nie wystarczyły metody łagodnie ewolucyjne, zamknięte w kategorjach tradycyjnej rutyny. Trzeba było zdobyć się na jakiś heroizm wysiłku czy koncepcji, na niewysłowione natężenie woli i ofiary, na porywającą wielkość solidaryzmu, by sprostać tysiącznym zadaniom naszego rodzącego się bytowania państwowego. Bo tylko jakimś zbiorowym żywiołowym entuzjazmem, jakimś idealizmem ekonomicznym,

przemienionym w płodne polskie życie, zdołalibyśmy podtrzymać świadomość dziejowych obowiązków wobec miljonowych mas pracujących obywateli, wobec wsi polskiej i polskiego mieszczaństwa. Rozwiązanie przeludnienia wsi, uprzemysłowienie kraju, zrealizowanie oświaty powszechnej, podniesienie stopy życiowej i warunków cywilizacyjnych, kolonizacja leżących odłogiem obszarów rolnych, udoskonalenie metod gospodarczych, budownictwo mieszkalne i zorganizowanie handlu - słowem to wszystko, co składa się na wzorowe i szczęsne nowoczesne państwo demokratyczne stanowiło zadanie na miarę tytana. Tylko pokolenie mocne, ogarnięte romantyzmem wysiłku, opętane pasją dziejowego posłannictwa - mogło nie poddać się zniechęceniu. W tych dramatycznych okolicznościach nie mogło być miejsca dla ludzi,którzy są,jak powiedział Piotr Skarga, "ani ciepli, ani zimni".

Górne warstwy polskiego społeczeństwa ulegało złudzeniu. Wydawało się, że życie polskie upodabnia się szybko do warunków starszych społeczeństw. Bo oto w miastach były asfalty i oświetlenie, powstały nowoczesne domy, bo była Gdynia, doskonale idące koleje, produkcja przemysłowa daleko lepsza niż zagraniczna, bo była sztuka i literatura, ruch i dobrobyt w najgłówniejszych ośrodkach miejskich. Ale za neonową łuną tej obfitości tonął w mroku kraj cały, ten "hinterland" z pozycją rozpaczliwie niską w statystyce spożycia cukru, mydła, zapałek czy siły elektrycznej. Czy warstwy te nie miały sumienia, wrażliwego na położenie kraju? Bynajmniej tego twierdzić nie można. Przeciwnie, straszliwe zagadnienia życia niepokoiły do głębi, zatruwały spokój, były przedmiotem gorących walk i rozważań, wywoływały burze konfliktów i nawałę pomysłów ceny rozmaitej. Chyba nie było w Polsce nikogo, ktoby nie pragnął z całego serca by znalazły się sposoby na rozwiązanie tych trudności. Nie było Polaka, którego ideałem nie byłaby pomyślność chłopa, robotnika czy inteligenta. Wizja "szklanych domów" Żeromskiego była symbolicznym skrótem tych trosk i niepokojów. Istota tragizmu polegała na czemś innym. Żyjąca w dobrobycie część społeczeństwa nie zdobyła się na tę wielkość duchową, której wymagała chwila. Nie zdobyła się na wyrzeczenia i ofiary w imię całości, na jasność koncepcji, która świadczyłaby o rozumie politycznym. Pogrążona w mieszczańskim kwietyźmie, stała się łupem bezsilnego sceptycyzmu a swoją niewiarę w własne siły pokrywała hasłami trzeźwego i ostrożnego realizmu. Wszystko zwalano na państwo, a ludzie u steru spięli życie polskie w klamry biurokratycznego fiskalizmu i łudzili się, że biologicznie palące sprawy plemienia polskiego, wymagające miljonowego entuzjazmu i ofiarności heroicznej, mogą być regulowane w gabinetach. Było to tem dziwniejsze,że przecież oni właśnie wyrośli w młodości z romantyzmu czynu.

Odbiciem tych nastrojów była literatura polska ostatnich lat dwudziestu. Zarzucano jej niejednokrotnie, że oddalała się od problemów narodowych, że głucha była na rytm polskiego życia zbiorowego. Argumentowano, że z chwilą odzyskania niepodległości literatura została uwolniona od swych obowiązków patrjotycznych, że idąc w ślady literatury europejskiej powinna poświęcić się teraz sprawom arcyludzkim i problemom artystycznym. Istotnie poezja nasza osiągnęła szczyty artyzmu formy,a powieść realistyczna w analizie stanów psychicznych człowieka i mechanizmu życia społecznego doszła do nieporównanej misterności.

Nieporozumienie polegało na tem, że nie chodziło o narzucenie literaturze jakiegoś programu i tendencji. Stwierdzono natomiast zjawisko niezbite, że literatura zrzekła się swego przewodnictwa, że pisarze polscy przeoczyli, że właśnie w wolnej Polsce rozpoczął się bój o sprawy narodu w zetknięciu z brutalnością życia. A przecież słusznie powiedział Kazimierz Brodziński, że "literatura każdego narodu jest jego moralnym bytem".

Nic przeto dziwnego,że w ostatnich latach swego życia był osamotniony ostatni wielki romantyk Stefan Żeromski. Gdy w "Przedwiośniu"przedstawił tragiczne wstrząsy ideowe młodzieży polskiej, podniosła się

burza protestów, w których zagłuszono przestrogi pisarza. Następował ostatni akt rozstania się z sumieniem społecznym Żeromskiego. Społeczeństwo polskie, przytłoczone zadaniami i troskami praktycznego życia, oddalało się od idealistycznych źródeł naszej wielkiej literatury, w której widziało już tylko skarbnicę formalnego piękna, a nie żywą ewangelję twórczej myśli politycznej. Młodzież usiłowano wtłoczyć w ramy nowego realizmu. Najwspanialszemu okresowi naszej literatury, okresowi romantyzmu poświęcano w szkolnictwie coraz mniej czasu, wychodząc z błędnego poglądu, iż młodzież dzisiejsza zupełnie nie rozumie Gustawa-Konrada czy Kordjana.

A młodzież polska, czujna na zew swego przyrodniczego prawa, zaczęła chadzać własnemi drogami. Nie zatraciła instynktu romantyzmu życia. London i Conrad-Korzeniowski, samotny żeglarz Gerbault i skaut polski Wagner stanowili lekturę młodego pokolenia. Magje podróżnicze Arkadego Fiedlera wywoływały entuzjazm i żywiołowy zachwyt. Eliminacja jej roli w budowie państwa i życia społecznego odbijała się w protestach, który szukał upustu w zjawiskach często ujemnych dla państwa. Jeżeli w tragicznych walkach narodu młodzież polska tak wspaniale zdała egzamin patrjotyczny, to nietylko gorącej miłości ojczyzny należy to przepisać. W naszych lotnikach, w żołnierzach, którzy w przebraniu przekradali się przez okupowaną Francję, przez Hiszpanję i Portugalję, w zuchwałym bojowniku walki podziemnej w Polsce, co zaledwie pożegnał się z dzieciństwem, w zbiegłym jeńcu, co na żaglówce wykrada się z zamkniętego portu francuskiego, by przekraść się przez morze do Anglji, w bohaterze z Tobruku z kaskiem kolonjalnym na płowej czuprynie - ileż w tym romantycznego animuszu, animuszu prawdziwie polskiego. W sercach tej wspaniałej młodzieży irracjonalna wiara w wartości i piękno najwyższych ideałów narodu nie jest wyrozumowana, lecz zakorzeniona głęboko w instynkcie życia.

Spostrzegamy zjawisko niezmiernie pouczające. W chwilach najtragiczniejszych naród ponownie szuka otuchy i pokrzepienia w naszej poezji. "Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego" stały się najpopularniejszą książką. Nigdy chyba w Polsce poezja nie była tak powszechnie czytana. Czyta ją żołnierz w Szkocji i w Afryce oraz uchodźca na wszystkich rubieżach świata. Największym tryumfem poezji była chyba audycja wigilijna,nadana przez tajną stację radjową, w której podziemna niezwyciężona Polska wierszem Kazimierza Wierzyńskiego "Święty Boże!" manifestowała swoją wolę wytrwania na reducie. Tymże samym wierszem odpowiedział Wicepremjer Rządu Polskiego w Londynie,by podkreślić, że wszystkich Polaków łączy to, co poeta w recytowanym wierszu wyśpiewał. Rytm wiersza stał się w ten sposób szyfrem,zawierającym tajemnicę duszy naszego tragicznego i bohaterskiego pokolenia, szyfrem politycznych ideałów.

Ajschilos napisał poza tem dramat pod tytułem:"Prometeusz wyzwolony", który jednak zaginął bez śladu. Trzeba, by nasza na nowo zapisująca się księga "romantyzmu wyzwolonego" nie zaginęła w przyszłej Polsce. Bo że nawet w technicznej budowie państwa można znaleźć porywającą wielkość i mesjanistyczny entuzjazm, wykazał prorok demokracji amerykańskiej Walt Withman, który powiedział:

Wyśpiewam nowy kult
Wasz kapitanowie, wasz podróżnicy, odkrywcy,
Wasz inżynierzy, architekci, maszyniści.
O, wyście nie dla przewozu tylko lub przemysłu,
Lecz w imię Boga i dla cię, duszo...

Zenon Kosidowski

Nocny nalot.

Znowu nie mogę usnąć, odbijam się z ziemi
I lecę razem z tobą, tak jak czytam o tem,
Ponad Anglją, kanałem, Niemcami ciemnemi,
Mściwym nadciągam w nocy bezsennej nalotem.

Obcy myśliwcy drogi nam dzisiaj nie przetną
I zapór nie spotkamy na szlaku wyprawy,
Co noc, co noc broń jakąś wymyślam sekretną
W gnuśnem laboratorjum pół-snu i pół-jawy.

Słyszysz jak bezszelestnie aparat mój płynie,
Kordjan chmur, chrzciciel zemsty, spiskowiec nieznany:
Tym razem nas reflektor nie ślepi w kabinie
I odłamki pocisków nie tłuką o ściany.

Bezgłośnym sterujemy w obłokach motorem,
Nie widzą nas, nie słyszą - schodzimy do dołu,
Spójrz zgóry na te miasta: usnęły wieczorem,
By jutro się garściami rozwiewać popiołu.

Czas ich teraz obudzić. Nad nocą rozwlekłą
Pochyl się, przymierz celnie, włącz kontakt wyrzutni,
Uderz śmiercią zwysoka i strąć na nich piekło
Tak jak oni strącali lub jeszcze okrutniej!

I wracaj, wracaj rychło... Noc bardzo się dłuży,
Zrywam się znowu, słucham, wiatr huczy śród liści.
Nie mów nic - ja wiem ile do takiej podróży
Bezsennych trzeba nocy, bez dna nienawiści.

Kazimierz Wierzyński

Wieczór w kinie.

Wiem, że wielkość Dostojewskiego należy do tych wartości ogólnoludzkich, których się nie dyskutuje, których nie wypada dyskutować pod grozą utraty opinji człowieka rozumiejącego coś niecoś z życia i ze sztuki.

Nie myślę też oczywiście dowodzić, że nie był on wielkim pisarzem, że mamy w Polsce "wielu znacznie lepszych" i nie myślę też przy tej okazji jakichś naszych istotnie gorszych naiwnie mu przeciwstawiać. Natomiast muszę stwierdzić, że ilekroć stykam się z tą twórczością z wielu względów bardzo mi obcą /to mi wolno/ zawsze doznaję wrażenia i umacniam się w przekonaniu, że pod jednym względem sława Dostojewskiego opiera się na fałszu, czy na grubej przesadzie, że mianowicie - nie może on bynajmniej jak Szekspir, Goethe, Dante, Rasyn, Balzac czy Mickiewicz uchodzić za wyobraziciela całej ludzkości, a świat przez niego przedstawiony za mikrokosmos czy symbol człowieczeństwa w jego najogólniej choćby zarysowanej różnorodności uczuć. Uznając, że nikt potężniej i głębiej od niego nie przedstawił pewnych dusz, pewnych pasji - odczuwam te pasje i te dusze nietylko jako mnie osobiście zupełnie obce, ale wydaje mi się,

że są one wogóle fenomenem w rodzaju ludzkim i razem z prostolinijnymi moralistami skłonny jestem uważać Raskolnikowa i rodzinę Karamazowych za okazy specyficznego wychowania i zdecydowanej psychopatji. Na to łatwo odpowiedzieć, że przecież psychjatrja całą ludzkość szereguje według właściwych jakoby każdemu człowiekowi skłonności patologicznych, że każdy z nas nosi w sobie możliwości paranoi i schyzofrenji, że więc Dostojewski deformując swój świat, co każdy artysta czyni, wyolbrzymił tylko dla artystycznego wyrazu pewne wszystkim nam właściwe cechy i skłonności. Ale wystarczy opowiedzieć sobie samemu, jak to się mówi "swojemi słowami", treść którejś z powieści Dostojewskiego aby nasz tak zwany zdrowy rozsądek, którym wkońcu trzymamy na wodzy siebie i naszą kulturę - zbuntował się przeciwko właśnie prostolinijności psychjatrów i Dostojewskiego. Nie! Stanowczo nie! Marynia Połaniecka nie jest oczywiście symbolem ludzkości, ale nie jest też nim Mitia Karamazow ani Raskolnikow. Jeżeli nie kochamy swoich rodziców tak bardzo jakby to wynikało z "Rodziny Połanieckich" i "Bez dogmatu" - to jednak zabicie baby toporem i morderstwa rabunkowe należą w naszym świecie raczej do rzadkości. Że wódka, epilepsja gra w karty, próżniactwo i atmosfera nędzy prowadzą do zbrodni na to zgoda i dawno przed Dostojewskim było nam to wiadome. Ale żeby te wszystkie warunki były jakimś tragicznym przeznaczeniem całego świata - nie,postokroć nie! Marynia Połaniecka po prawej - Raskolnikow po lewej, a w środku postacie Conrada i Balzaca - toby był, paradoksalnie biorąc, mniejwięcej podobny obraz ludzkości - ale nie rodzina Karamazowych, nie sioło Stiepańczykowo.

Nie jestem oczywiście tak naiwny, aby uważać, że Dostojewski, będąc wytworem specyficznie rosyjskim, wyobrażał duszę rosyjską w całej jej złożoności i bogactwie. Gogol, Puszkin, Tołstoj wyrażają ją tak samo i jakże inaczej! O Eugenjuszu Onieginie, Lenskim, Tatjanie, o bohaterach "Wojny i pokoju" można też napewno powiedzieć to, co powiedziano kiedyś o bohaterach Goethego, że przedstawiają ludzkość w kostjumie swego narodu. /Co do Tołstoja zresztą, to jak wynika z lektury bardzo ciekawej pracy Wacława Lednickiego,cenił on niezwykle powieści psychologiczne Sienkiewicza, tak u nas postponowane za brak "głębi" i w jednym z listów do żony przeciwstawiał ich konwencjonalny ale szlachetny świat, anarchistycznemu i właśnie zdaniem jego ciasnemu światu wielu pisarzy rosyjskich./

Nie będąc jednak symbolem Rosji - niewątpliwie oświetla twórczość Dostojewskiego niektóre bardzo istotne cechy duszy rosyjskiej i rosyjskiego życia i napewno te właśnie, których poznanie tłumaczy nam wiele wypadków rosyjskiej historji. Zetknięcie się tego świata, tego pojęcia życia z innemi, wyrosłemi z innych warunków - cóż za pole do rozmyślań! Jak mocno, odrębnie czuje się wtedy swój świat własny, kulturę w której się wzrosło!

Tę niezwykłą konfrontację i nachodzące mnie dzięki niej myśli zawdzięczam bardzo ciekawemu przedstawieniu filmowemu, które każdy może jeszcze zobaczyć na 5 Avenue koło 14-tej ulicy i na które składają się dwa filmy przedwojenne wysnute z powieści Dostojewskiego: jeden francuski, mający za temat "Zbrodnię i karę", drugi "Bracia Karamazowy", robiony przez przedhitlerowskich Niemców.

Dostojewski, widziany przez Francuzów, grany zresztą przez świetnych aktorów Pierre Blanchar'a i Harry Baur'a - jest widowiskiem pełnem głębokiej poezji i właśnie naprawdę ogólnoludzkiem. Zbrodnia Raskolnikowa tak w niem jest przedstawiona, że jej życiowa prawda schodzi na plan ostatni, samo morderstwo niema niemal żadnych cech rzeczywistych, jest tylko jakby ostatecznym i niezbędnym argumentem logicznym w rozumowaniu, którego celem jest dowieść głębokiej moralności i sumienia duszy ludzkiej. Uderzenie toporem w tym dramacie jest niemal tem, czem zdrada małżeńska w dawnej francuskiej farsie - jest to element nieżyciowy, mechaniczny, bez którego przecież nie możnaby zbudować rozumowania i sztuki!

Zato w "Karamazowych", robionych przez Niemców, przedhitlerowskich Niemców mamy "in statu nascendi" całego Hitlera, całe Gestapo, wszystkich Himlerów, całą kanalję ludzką, całe piekło, które się dziś otworzyło przed nami. Wszystkie sadyzmy Dostojewskiego, wszystkie szczegóły zbrodni, cała ohyda gestów i wyrazów twarzy przedstawione są tam z lubością i pieszczotą, w których darmobyś szukał jakiegoś osądu morderstwa, jakiegoś odruchu protestu. I co za galerja kryminalnych typów! Co za czaszki i szczęki zbrodnicze, co za oczy obleśne, zniewieściałe zbójeckie głosy! Iwan Karamazow i Smierdiakow - zdają się wyłaniać z krwawego oparu nocy 30 czerwca albo z zakratowanych kaźni, gdzie podobne im mordy wykrzywiały się z rozkoszą na widok katowanych ciał, na odgłos wycia nieszczęsnych ofiar umierających pod butami oprawców! Sąd przysięgłych - w tym filmie - to już nie najpotworniejsza z galerji Grosza,to już naprawdę sama ludzkość wyśniona przez Smierdiakowa i Hitlera,ludzkość która wygląda jak Goering,Goebels i Himmler i ma taką właśnie jak oni duszę.

Kiedyś w bardzo ciekawej dyskusji, jaka toczyła się w miesięcznikach francuskich wokół bardzo wówczas na czasie będącej sprawy biografji wielkich ludzi, świetny poeta Valery, broniąc tezy odrębności twórczości i życia powiedział:"Czegóż dowodzi biografja? Przecież wiadomo,że Michał Anioł chciał zamordować człowieka". Na co wielki i natchniony teoretyk poezji, specjalista od kardynała Newmana, piękny, ludzki umysł ksiądz Bremond odpowiedział mu słowami, które przypomniałem sobie wychodząc spocony i jak to się mówi "wymaglowany" z owego niezwykłego przedstawienia filmowego "Chciał zamordować? Cóż bardziej ludzkiego? Chodzi o to, że nie zamordował."

Zdaje mi się, że w tych słowach jest paradoksalne rozświetlenie zasadniczej postawy naszej kultury, całego naszego dorobku duchowego,który powstał na przezwyciężeniu naszych pasji, na wznoszeniu ich do coraz wyższych celów, na hierarchji wartości i obowiązków, który stał się już naszą naturą i sprawia, że wzdrygamy się, oglądając takie filmy i odczuwamy jako świat niepojęty, nienawistny, jako powrót do potwornego za - mierzchłego barbarzyństwa - dusze Smierdiakowa i "ideały", których bohaterami są Horst Wessel i Himmler.

Jan Lechoń

Na marginesie procesu w Riom... - Ostrzegawcze memento.

Doniosłość wydarzeń czysto wojennych spycha na drugi, a nawet trzeci plan toczący się obecnie proces w Riom przeciwko do niedawna jeszcze najwyższym dygnitarzom Republiki Francuskiej. Taki brak zainteresowania, życiowo dający się wytłomaczyć, jest wszakże dlatego niesłuszny, że prowadzone w małem miasteczku rozprawy sądowe są jedną z najbardziej pouczających lekcji, jedną z najbardziej wymownych przestróg historycznych. Na ławie oskarżonych umieszczeni zostali "winowajcy", z tendencyjnie złą wiarą wybrani. Mają oni być ukarani za grzechy całego narodu, który nie umiał,nie zdołał i, co gorzej, wcale nie chciał spojrzeć prawdzie w oczy. Ocknął się zaś po niewczasie. I dlatego skazany został przez inny,Najwyższy Trybunał, na przeżywanie dziś tak straszliwej kalwarji.

Początek tragedji przypada na rok 1919. Francja, wycieńczona krwawym bohaterstwem "Nieznanego Żołnierza"; Francja, upojona świetnością swojego wojennego tryumfu; Francja, złudzona pozorami niepowetowanej klęski zwyciężonego przeciwnika - Francja 1919-go roku straciła poczucie Rzeczywistości - zamiast budować przyszłość podjęła odbudowę przeszłości. Jak odbudowywać i jaką przeszłość!.. Zapatrzona i zasłuchana w siebie

samą, ślepa na przełomowe zmiany zewnętrzne, głucha na odgłosy całej reszty świata, myśląca o zamknięciu się w skorupie własnego tylko bezpieczeństwa, Francja przesłoniła sobie Rzeczywistość "linją Maginot'a". Ufna w obronną potęgę takiego muru chińskiego, wróciła do przedwojennych norm i form swojego życia - nie zdobyła się na konieczne zmiany, podyktowane głębokim sensem wewnętrznym czteroletniej burzy wojennej. Wawrzyny chwały zwycięskiej poszły na zamaskowanie osobistych rozgrywek politycznych, zgubnych walk partyjnych, finansowych afer oszukańczych, krótkowzrocznego egoizmu klasowego. Francja - osłabiona nietylko Verdun'em ale i Wersalem - sięgnęła po najgorsze tradycje swojej przeszłości, by prowadzić czysto wegetacyjne życie w odradzającym się szybko dobrobycie powszechnym. Pokój, za każdą cenę pokój!...

Byli wszakże ludzie, którzy dosyć wcześnie i bardzo jasno zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa wegetowania w cieplarnianej atmosferze jakżeż kruchego błogostanu. Niejeden przenikliwszy polityk, niejeden wytrawniejszy dyplomata, niejeden zdolniejszy oficer usiłowali wyrwać społeczeństwo z tego odrętwienia. Próbowali tłomaczyć szerszemu ogółowi faktyczny sens haseł, głoszonych przez Hitlera w "Mein Kampf'ie", informowali o gorączkowo szybkiem wprowadzeniu w czyn Goering'owskiego sloagan'u: "Armaty czy masło?", wykazywali niedostateczne przygotowanie wojskowe kraju do systematycznie przygotowywanego przez Niemców i coraz więc prawdopodobniejszego konfliktu wojennego. Dlaczegóż ich rzeczowo uzasadnione ostrzeżenia, ich rozpaczliwe bicia na alarm, ich sumienne raporty techniczne nie znajdowały należytego posłuchu? Bo wszyscy ci ludzie, o wysokich często wartościach indywidualnych, nie posiadali koniecznego autorytetu osobistego. Nie były to jednostki zdolne do narzucania swojej woli, a co ważniejsze, do pobierania decyzji nieomylnych i bezpowrotnych, jak tego wymagała sytuacja. W krytycznej chwili naród znalazł się bez Wodza miał tylko polityków i generałów. Francję mógł ocalić jedynie cud. A zbrakło...cudotwórcy. Francja, której encyklopedyści XVIII wieku są uważani za faktycznych apostołów nowoczesnych dogmatów wolności obywatelskiej; Francja - ojczyzna "Marsyljanki", którą śpiewali bojownicy rewolucji na barykadach wszystkich czasów i wszystkich krajów, Francja, posiadająca wyryte na frontonach swoich urzędowych gmachów przykazania: "Liberté - Egalité - Fraternité"; ta właśnie demokratyczna Francja była rządzona, poczynając od Robespierre'a a kończąc na Clemenceau, przez tylu...dyktatorów, jak mało który kraj w Europie. Zapewne, byli to przeważnie dyktatorzy nieoficjalni, przejściowi a nawet, po większej części, w następstwie dezawuowani. Zapewne, mogli oni sprawować w tak absolutny sposób swoją władzę za zgodą społeczeństwa, darzącego ich całkowitem zaufaniem i powierzającego im taką władzę tylko na czas największego zagrożenia ojczyzny od zewnątrz. Zapewne, byli to więc zazwyczaj "dyktatorzy z wolnego wyboru", opierający swoje rozkazy na osobistym autorytecie własnym nie zaś na demagogicznej frazeologji lub na bezlitosnym terrorze. W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa naród, wiedziony zdrowym instynktem samozachowawczym, domaga się rządów "żelaznej pięści", stanowiącej, jak się okazuje, o wiele skuteczniejszą broń aniżeli "linja Maginot'a". Tylko dlatego możliwa jest tak ponura tragi-farsa, jak proces w Riom, że Francja rozbrojona została duchowo i fizycznie przez "linję Maginot'a" i że zbrakło jej Wodza o duszy i pięści na miarę niebezpieczeństwa sytuacji.

Takie refleksje nasunęło przemówienie Prezydenta Roosevelt'a, jasno, prosto i śmiało tłomaczącego swoim słuchaczom prawdziwy stan rzeczy. Jak przystało na istotnie demokratycznego "dyktatora z wolnego wyboru", którego jednym z głównych przywilejów i...obowiązków jest szczery i bliski kontakt z szerokiemi masami społeczeństwa.

Jak zdrowy był odruch instynktu samoobrony, który nakazał obywatelom Stanów Zjednoczonych powierzyć władzę naczelną w kraju - po raz trzeci z rzędu - Rooseveltowi. Jak mądrze pojęli swoje posłannictwo par-

lamentarni reprezentanci narodu, którzy obdarzyli Roosevelt'a w obliczu straszliwego niebezpieczeństwa tak rozległą władzą osobistą.

Ameryka nie ma linji Maginot'a. Ameryka posiada Roosevelt'a. Ameryka musi zwyciężyć.

Zygmunt St. Klingsland

Żołnierz o żołnierzu.

Kiedy wczorajszą pocztą otrzymałem paczkę, oklejoną starannie paskiem stwierdzającym, iż cenzor angielski nie zgłasza sprzeciwu by mi ją doręczono - natychmiast uwagę moją zwrócił adres wysyłającego: Referat Oświatowy Dowództwa Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.

Z referatem tym odnawiam co tygodnia duchową znajomość, czytając doskonale redagowany dwujęzyczny tygodnik "Odsiecz - Polska Walcząca w Ameryce", prowadzony przez redaktorów Rubla i Kiersnowskiego, znanych w Polsce dziennikarzy, którzy włożywszy mundur żołnierski - pióra swe oddali armji polskiej i koledze - żołnierzowi.

Dlatego z tym większym zainteresowaniem czytałem książeczki i broszury, pisane przez żołnierzy o żołnierzu. I tamte - skromne formatem, odbite pracowicie na powielaczu kancelarji dowództwa ale jakże wspaniałe treścią i ujęciem świadectwa heroizmu żołnierza polskiego na przedpolach Kutna i Warszawy, na dalekich fiordach Norwegji i smutnych szosach francuskich; i te - już na pięknym papierze kredowym z wyrazistymi reprodukcjami zdjęć i rysunków, dowody wzrastającej "zamożności domu" i fachowych ambicji wydawców jak tomik szczerych, młodzieńczych wierszy Marjana Lisowskiego "Wrócimy", melodyjny śpiewnik żołnierski "Polsce niesiem śpiew życie i krew..." /pierwszy tomik nowozałożonej Bibljoteki Muzycznej Wojsk Polskich w Kanadzie/ i publikację "Żołnierz Polski", przebieg dziejów żołnierza od pierwszego strzału na polsko-niemieckiej granicy do dnia dzisiejszego. Zwłaszcza o tych ostatnich wydawnictwach chcę, byś pamiętał Czytelniku polsko-amerykański - gdyż do Ciebie zwracam się w pierwszym rzędzie z gorącym apelem o poparcie.

Kiedy jeździliśmy - literaci i dziennikarze - po Stanach z odczytami o żołnierzu polskim - nie było wypadku, by zarządy poszczególnych towarzystw i organizacji polskich nie zwracały się do nas z prośbą o materjały aktualne i świeże, zwłaszcza odnoszące się do kampanji wrześniowej i bohaterskiego oporu Polaków. W większości wypadków rozkładaliśmy bezradnie ręce, gdyż materjał ten mieliśmy w głowie lub nieczytelnych, krótkich notatkach.

Dziś jest inaczej. O niecałą milę od Detroit, w Obozie Wojska Polskiego w Windsorze, Ont. leżą na składzie cenne materjały. Referat Oświatowy pod doświadczonym kierownictwem kapitana Jerzego Ciepielowskiego przystosował je do właściwego użytku, dając przy tekstach polskich -angielskie, tak, by niedokładna znajomość języka polskiego nie stanęła na przeszkodzie w ich zrozumieniu.

Materjały te czekają na Ciebie, Czytelniku! Na Ciebie, który /obojętne w jakim języku/ przemawiać masz pojutrze na walnym zgromadzeniu swojej organizacji. Na Ciebie, który zajmujesz się akcją zbiórki na jeńców, na pomoc żołnierzowi, wysyłką odzieży do Rosji. I na Ciebie, gdy chcesz sceptycznemu sąsiadowi, z którym co wieczór dyskutujesz o polityce, przedstawić dokumenty prawdy historycznej o Polsce, jej roli w Europie i o jej heroiźmie. Wreszcie na Ciebie, nauczycielu polski i nauczycielko, na których barkach spoczywa zorganizowanie wieczornicy polskiej i często całymi dniami daremnie szukasz materjału dla jej wypełnienia.

Najdroższe z tych publikacji i książeczek, które winny się znaleźć na stole każdego, kto żołnierzowi polskiemu życzy zwycięstwa - nie przekracza ceny biletu kinowego. "Żołnierz Polski" i "Śpiewnik Żołnierski" kosztują 50 ct. Inne - jeszcze mniej.

Prezydent Stanów Zjednoczonych F.D.Roosevelt w dniu 4 września 1941 r. stwierdził w swym przemówieniu: "...Dzielny opór wojsk Polskiego Rządu stał się żywotnym czynnikiem w obronie Stanów Zjednoczonych..."

A Naczelny Wódz Armji Polskiej gen.Sikorski zwrócił się w kwietniu 1941 roku do Polonji temi słowami: "Do Was się zwracam o pomoc dla Polski Cierpiącej ale niezadługo może się zwrócę do Was o pomoc dla Polski Walczącej...!"

Ażeby Polskę Walczącą pokochać i zrozumieć - trzeba ją poznać. Trzeba poznać historję i dzień dzisiejszy żołnierza polskiego, walczącego za granicami ojczyzny o jej wolność,jego ideały i życie codzienne.

A więc zapamiętajcie adres: "Headquarters Polish Armed Forces in Canada" - Education Department - Windsor,Ont -

Książka zamówiona nadejdzie do trzech dni.Dotąd nikt reklamacji nie złożył.

Jerzy Tepa

T i m e b o m b. Powieść

-Dziś w czasie tego bombardowania przeżyliśmy szereg potężnych wstrząsów. Rozważmy odruchy, które wywołała w nas ta ostatnia bomba w ogrodzie. Był to bodziec, który...

Przerwał mu odległy, ale niezwykle długi i przenikliwy gwizd bomby. Asystent poczuł, że jakaś dziwna siła skręca mu głowę w dół. Dziwna, bo siła ta była w nim, wewnątrz niego. Miał wrażenie,jakby ktoś złapał go za kark od wewnątrz, od środka, i przemocą, wbrew jego woli, schylił mu głowę. On przeciwstawiał się, ale ostatecznie głowa jego znalazła się wtulona w ramiona. Tak samo, przypomniał sobie, zachował się podczas wybuchu, o którym właśnie mówił.

Odruch, siła odruchu - pomyślał. Chowanie głowy, to typowy odruch przestraszonego dziecka. Doskonałe potwierdzenie jego przypuszczeń.

-No i co dalej?-usłyszał nieco zmieniony głos profesora.

Z trudem skupił myśli i zaczął znowu.

-Mówiliśmy...Zaraz...Mówiliśmy o tym ostatnim wybuchu. Otóż on też był poprzedzony gwizdem. A skoro gwizd był sygnałem wybuchu, sam stał się bodźcem, wywołującym odruchy podobne jak wybuch. To znaczy, że teraz każdy gwizd bomby wywołuje w naszych organizmach odruchy podobne,jak tamten wybuch w ogrodzie.

Uwagę jego odwrócił jakiś samolot,niezwykle nisko przelatujący nad nimi.Asystent nie przestał mówić,ale znowu poczuł,że coś chce mu pchnąć głowę w dół. Teraz nie poddał się temu, zauważył jednak mimo ciemności,że poddał się profesor,bo dziwnie skulił się na kanapie. Ten odruch,również infantylny,był nowym potwierdzeniem jego wywodów.

-Ale ten gwizd- mówił dalej -poprzedziło znowu huczenie samolotu nad nami,więc ono znowuż stało się bodźcem,wywołującym taki sam odruch, jak gwizd bomby. W ten sposób powstał w każdym z nas,poniżej poziomu słownego jak bardzo często bywa, łańcuch odruchów warunkowych,które teraz zjawiają się w odpowiedzi na takie gwizdy bomb i huczenia samolotów,na które przedtem wcale nie reagowaliśmy. W Londynie,gdzie naloty powtarzają się stale,takim bodźcem warunkowym stały się syreny zapowiadające nalot i już one uniemożliwiają sen. Czy to wytłumaczenie zadowala pana profesora?- zakończył.

Przez chwilę słychać było tylko stukanie palców profesora.

-Nie- padła nagle niespodziewana odpowiedź.-Ja jestem laikiem, więc ja nie dam zasugerować się uczoną terminologją. Bodźce,odruchy warunkowe...Dla mnie musi pan kolega zniżyć się i wytłumaczyć przystępnie. Tak jak zwykle - na przykładzie psa, wtedy może zrozumiem.

Asystent wiedział,że profesor rozumiał doskonale i tylko chciał zmusić go do bardziej przekonywującego sformułowania.

-Dobrze- zaczął po chwili,zakładając nogę na nogę,co robił zwykle gdy szukał argumentu w dyskusji.-Wyobraźmy sobie,że pańska Lady Fair spała,kiedy pan grał na fortepianie...z nut w jakiej barwnej okładce...i że po jakimś głośnym,wysokim pasażu ja...oblałem ją gorącą herbatą.Biedne psisko zareagowałoby jakimiś odruchami...Powiedzmy - odskoczeniem,piskiem schowaniem ogona pod siebie i ucieczką do drugiego pokoju. Gdyby pan drugi raz grał to samo w podobnych warunkach,Lady Fair już przy tym wysokim pasażu zbudziłaby się i uciekła do drugiego pokoju ze skulonym ogonem. Ten pasaż stałby się bodźcem,wywołującym tamte odruchy powstałe przy oparzeniu,tak właśnie jak w nas gwizd bomby wywołuje odruchy powstałe przy wybuchu. Powtarzając to doświadczenie można doprowadzić do budzenia się psa i uciekania z piskiem,gdy tylko zobaczy,że otwiera się te nuty. One staną się bodźcem warunkowym uniemożliwiającym sen,tak samo jak tu samoloty nad nami są bodźcem,wywołującym w nas odruchy,które powstały przy tamtym wybuchu. -Asystent skończył i przez chwilę trwało milczenie.

-Dobre dałem porównanie,bo nie wie,co odpowiedzieć- pomyślał zadowolony. Ale po chwili usłyszał znowu bębnienie palcami i podejrzanie spokojny głos profesora.

-"Te odruchy,które powstały przy tamtym wybuchy" powiedział pan kolega,ale nie powiedział pan jakie,bo przerwał panu ten gwizd.

-Jakie?Z pewnością cały organizm każdego z nas odpowiedział wszystkimi możliwymi odruchami! Jeżeli nawet nie było odruchów widocznych,jak ruchy rąk,oczu czy całego ciała,to na pewno w każdym z nas były odruchy emocjonalne,odruchy mięśni gładkich i gruczołów dokrewnych. Z pewnością w krwi zjawiła się adrenalina i thyroidyna.

-To znaczy- odpowiedział profesor z dziwnie głębokim namysłem - że zjawiły się w nas te same odruchy,które zachodzą w dziecku,gdy naprzykład - znajdzie się nagle w ciemnym pokoju. Tak?

Asystent czuł jakiś podstęp w tym pytaniu,ale nie wiedział jaki.

-Tak. Oczywiście. Zasadniczo te same.

-Otóż tu właśnie jest pewna niejasność.

-No? Jaka?

-Mówił mi pan kolega,że nie ma odruchów wrodzonych. Że żadne dziecko nie reaguje od urodzenia na ciemny pokój,czy psa i że dopiero z czasem i niepotrzebnie uczy się odruchów płaczu,krzyku czy chowania się. Prawda? Więc nie rozumiem,skąd w nas wzięły się te "wszystkie możliwe" odruchy w odpowiedzi na bomby,skoro nikt nas ich nie uczył.Ponieważ nikt z nas nigdy nie miał do czynienia z bombami,powinniśmy stać patrząc i słuchając. A skąd takie odruchy,które jeszcze teraz nie dają nam spać? Jeżeli wszelki odruch trzeba w człowieku wytwarzać,dlaczego te emocjonalne,jak pan powiada, odruchy zjawiły się same?

Asystent uśmiechnął się z zadowoleniem. Więc to był ten podstęp? Zarzut był logiczny,musiał przyznać,ale odpowiedź zupełnie prosta.

-Gdyby zabijano nas jakimiś promieniami śmierci,których nigdy przedtem nie widzieliśmy,żadne odruchy emocjonalne nie zjawiłyby się.Tak jak pan profesor mówi,stalibyśmy i patrzyli póki nie padlibyśmy martwi, albo póki nie zobaczylibyśmy,że inni padają martwi. To dopiero wytworzyłoby w nas odruch emocjonalny. Ale są dwie rzeczy,których boi się dziecko od urodzenia. Wielki huk i utrata punktu oparcia. Watson po długich badaniach doszedł do wniosku,że tylko te dwa strachy są człowiekowi wrodzone. I właśnie obydwa przynosi bomba,gdy z hukiem przewraca domy.

Odpowiedź była zdaniem asystenta miażdżąca,a jednak profesor wcale nie zmartwił się. Przeciwnie. Zapytał z wyraźną radością.

-Huk i wstrząs są bodźcami,wywołującymi zawsze strach?

-Tak. /Dalszy ciąg nastąpi/

Antoni Gwojdziński